

## Skąd się wzięła nazwa Lublin

Dawno temu, nie wiadomo kiedy... może w maju, może w lipcu, ale na pewno wtedy, gdy na niebie świeciło przepiękne słońce okolice naszego grodu zarastały bujną, dziką zielenią. Gród, mimo iż zamieszkiwany był przez ludzi nie miał swojej nazwy. Pewnego dnia nad czystą i bystrą rzeką Bystrzycą zatrzymała się cała pięknie i bogato ubrana drużyna książęca z księciem na czele. Pozwolili oni swym koniom mającym drogie uprząże napić się wody z rzeki i na chwilę odpocząć.

Wtenczas na brzegu rzeki stali przy swych łodziach rybacy. Książę żwawo zeskoczył z siodła, rzucił giermkowi lejce i podszedł do ludzi stojących przy łodziach. Zapytał ich z ciekawością jak nazywa się miejsce, do którego przybył. Rybacy zdziwili się bardzo, iż możni panowie, w tym sam książę zatrzymał swe konie nad Bystrzycą. Zaskoczeni całą sytuacją i tym, że książę do nich przemówił zamarli ze zdziwienia i lęku nie mogąc tym samym wypowiedzieć żadnego słowa. Jednak po chwili najodważniejszy z prostych chłopów powiedział, iż oni sami nie znają nazwy owego miejsca. Na to zaciekawiony książę zapytał czy i oni podróżują i tak jak on wybrali sobie owy gród jako miejsce odpoczynku. Rybacy już nieco spokojniejsi wytłumaczyli księciu o co chodzi. Oznajmili mu iż są mieszkańcami tego grodu, jego nazwa nie jest im znana, dlatego, iż nikt żadnej nazwy jeszcze mu nie nadał.

Książę nieco zaskoczony postanowił to zmienić. Chciał nadać jakąś nazwę owym terenom położonym nad Bystrzycą. Wpadł na świetny pomysł. Postanowił i oznajmił ludziom, że owy gród przyjmie nazwę ryby, która za chwilę zostanie wyłowiona z rzeki. Wydał rozkaz zarzucenia sieci. Ludzie znajdujący się wokół i przybyli z księciem rycerze z przejęciem patrzyli, jaka ryba za chwilę zostanie wyciągnięta z wody. Już po chwili coś złapało się w sieci. Rybacy wyciągali ją, a wszyscy niecierpliwie patrzyli i szeptali coś pod nosem zgadując zapewne co to będzie za ryba i jaką nazwę będzie miał gród.

W wyciągniętej sieci ukazały się dwie ryby. Jedną z nich był szczupak drugą lin. Wśród zgromadzonych na brzegu ludzi wybuchną spór o to, od nazwy której ryby gród miał przyjąć swoją nazwę. Książę chcąc szybko uciszyć tłum i rozwiązać zaistniały spór stwierdził, iż szczupak jest wilkiem rzeczonym, a to sprawia, że nie jest to dobra nazwa dla grodu. Książę uznał, że ludzie zamieszkujący owy gród mogliby sami stać się wilkami, a tego chciał uniknąć. W jego opinii lin był bardziej odpowiedni, gdyż to łagodna ryba. Musiał jednak stanowczo ogłosić którą rybę wybiera, by oficjalnie wiadomo było jaką nazwę będzie nosił gród. 'Zaraz, zaraz' mówił powtarzając w myślach 'szczupak lub lin'. Po chwili wyprostował się i z uniesioną głową oznajmił, iż na jego polecenie gród zwać się będzie lub-linem.

# Legenda stołu szwedzkiego

Ciężkie to były czasy, kiedy osłabiona Rzeczpospolita z pod toporu kozackiego wprost pod szwedzkie działa wpadła. Nie wiele miast i twierdzy odparło atak najeźdźców z północy pod dowództwem Karola Gustawa.

W owym czasie w Zamościu, rezydował ordynat zamojski, Podczaszy Koronny Jan II Zamoyski. Szwedzi widząc, jak doskonale miast jest ufortyfikowane i jak dobrze strzeżone, pomijali je w swych atakach, pragnąc za wszelką cenę zdobyć głowę królewską.

Szczególnie zależało na tym Karolowi, albowiem ówczasnie nam panujący Jan Kazimierz rościł pretensje do tronu szwedzkiego. W mniemaniu Karola Gustawa, śmierć jego rywala, miała położyć kres odwiecznemu konfliktowi, a Szwecji zapewnić wieczne panowanie na Bałtyku. Toteż Karol Gustaw wiedząc, że z Zamościem sobie nie poradzi co róż podchodził do miasta, ostatecznie je omijając. Kiedy losy wojny zostały odwrócone, a Szwedzi w popłochu poczeli opuszczać granice Rzeczpospolitej. Jan Zamoyski, który tytułował się Sobiepanem, widząc iż potężna armia szwedzka stanęła u bram jego miasta, pragnąc po raz ostatni wyrwać „klejnot” z ówczesnej Korony Janowej. Postanowił w żywe oczy zadrwić z wojsk Karola Gustawa.

W tym celu nakazał służbie aby poza murami zamku dla Szwedów ucztę wyprawiała, tak dużą, by każdego z nich pożywić. Dziwne było postępowanie Jana Zamoyskiego, który wrogów dokarmił. Jak Sobiepan rozkazał tak też się stało, pod osłoną nocy cała czeladź Zamościa rozstawiała stoły, zносиła pożywienie i popitek, ale tak by hałasy nie zbudziły armii stacjonującej niedaleko. Nad rankiem, gdy żołnierze wyglądali jak wilki, zobaczyli ucztę rzucili się jedne przez drugiego do stołu nie bacząc ani na krzyki swych przełożonych ani na granie trąb.

Przy stole nie było ani jednego krzesła, czy stołka na których mogli by spocząć, to też po sytej uczcie szukając odpoczynku padli na trawę. Dali się zwieść Szwedzi podstępowi Jana Zamoyskiego, uznali bowiem że ucztą tą pragnie ich przekupić by nie atakowali miasta, a on sam bramy otworzy. Jakże wielkie było ich zdziwienie, kiedy na murach znikąd pojawili się łucznicy. Nieuzbrojeni, leżący gęsto na ziemi Szwedzi stali się łatwym łupem zamojskich łuczników. Zaatakowani bez ostrzeżenia Szwedzi co sił w nogach uciekali spod ostrzału. Widząc iż gród jedzenia ma do syta, a obrona jest wyszkolona, Karol Gustaw zrezygnował z oblężenia. Zapamiętaj jednak ucztę u Jana Zamoyskiego i do Szwecji sprowadził „Stół Szwedzki”.

## Tajemniczy skarb z Lublina

W połowie XV wieku, kiedy ziemie polskie były wolne, miastami władali rajcy miejscy. Wielu z nich w Bogu widziało opiekuna swej ojczyzny. Dlatego pragnęli wybudować w Lublinie świątynie, na chwałę Bożą. Doskonałą okazją do budowy kościoła było przybycie do Lublina mnichów bernardyńskich. Dobrą ziemię pod budowę zespołu bernardyńskiego przekazał rajca lubelski Jakub Kwanta. Dodatkowe tereny dołożyli dwaj inni rajcy Maciej Kuninoga i Mikołaj z Lublina. Pierwszy klasztor i kościół, które zostały wybudowane na tych terenach były w całości drewniane. Kilka lat później z obawy przed pożarem, postanowiono przebudować zespoły bernardyńskie, w całości stawiając je z cegły. Swój wkład w tą inicjatywę miał król Kazimierz Jagiellończyk.

Natychmiast rozpoczęto zbierać fundusze na ten cel i od razu zabrano się do pracy. Mijały lata budowa klasztoru pochłonięła całość funduszy i nie można było dokończyć kościoła. Rajcy poprosili więc kolejny raz króla o wsparcie. Kazimierz odmówił, zaznaczając, że ile mógł przeznaczyć na jedną świątynię tyle przeznaczył. Mieszkańcy i władze Lublina coraz bardziej martwili się o niedokończoną budowę.

Pewnej jesiennej nocy, zarządzono zamknięcie bramy wcześniej niż zwykle. Nadciągające chmury burzowe przysłaniały niebo, tak że za dnia zrobiło się ciemną jak nocą. Wiatr szalał po opuszczonych ulicach a deszcz bębnił w dachy domów. Rajcy nie zdążyli opuścić ratusza, to też największa nawałnice przesiedzieli w środku. Nagle usłyszeli koła powozu, dudniące na bruku miejskiego placu. Jeden z radców wyjrzał przez okno, ku jego zdziwieniu przed ratuszem, stał powóz zaprzęgnięty w dwa woły. Nigdzie nie było widać woźnicy. Deszcz mocno zacinał. Rajcy zeszli na dół i stanęli w holu, na ich polecenie otworzono drzwi do ratusza. Wszyscy z największą uwagą przyglądali się tajemniczemu wozowi. Radny imieniem Mikołaj dostrzegł skrzynię pozostawioną na wozie. Nie bacząc na deszcz podszedł do powozu, wziął kufer i wniósł do środka ratusza. Kiedy tylko zdjął skrzynię z powozu, woły ruszyły, lecz po chwili zniknęły jakby rozplynęły się w powietrzu.

Przestraszeni i zaciekawieni rajcy zebrali się w około skrzyni, jakże wielkie było ich zdziwienie, kiedy po otwarciu kufra dostrzegli, że jest wypełniony monetami i drogocennymi kamieniami. W środku znajdował się list zaadresowany do Jakuba Kwanty. Mikołaj podał radnemu ów list, Jakub otworzył go pośpiesznie i odczytał jedyne znajdujące się w nim zdanie.

– Skarby te przekazuję na dokończenie budowy świątyni.

Budowa świątyni została dokończona. Resztę skarbu ukryto w ratuszu i wykorzystano go do ponownej odbudowy kościoła po pożarach. Legendarną skrzynię można zobaczyć w jednym z korytarzy klasztornych.

## Legenda o Czarnej Łapie

Otóż kilka wieków temu pewien bogaty magnat najechał i złupił dwór ubogiej wdowy. Biedna kobieta nie miała środków do życia. Zwróciła się więc do sądu odwoławczego w Lublinie, który urzędował od 1578 r. w lubelskim ratuszu zwanym Trybunałem Koronnym, o odszkodowanie za zrabowany i spalony majątek.

Jak głosi legenda proces miał się odbyć w 1638 r. Jednak sprytny magnat zadbał o swój interes. W dniu rozprawy zjawił się ze świadkami, których zgarnął spod wiejskiej karczmy i którzy zobowiązali się zapewne za kilka dzbanów piwa poświadczyc o niewinności szlachcica. niesprawiedliwość wyroków lubelskich znana była w całej Polsce, bowiem sędziowie Trybunału słynęli z przekupstwa i nieuczciwości. Wyrok, jaki zapadł w tym procesie, był niekorzystny dla wdowy, sędziowie uznali, że wdowa sama spaliła swój majątek, aby wymusić odszkodowanie na bogatym magnacie. Zrozpaczona kobieta wychodząc z sali rozpraw krzyknęła: „Nie ma sprawiedliwości na tej sali. Już sami diabli sprawiedliwszy wyrok by zasądzi!” W nocy pod gmachem sądu zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Świadkowie widzieli trzy czarne karoce ciągnięte przez piękne czarne konie. Z karocy wysiadło trzech mężczyzn w długich czarnych płaszczach i perukach, jakie zazwyczaj nosili sędziowie. Weszli do gmachu sądu, otwierając drzwi, które w nocy były zamknięte na klucz.

Udali się do sali rozpraw i zajęli miejsca przy stole sędziowskim. W tej samej chwili zjawili się: poszkodowana, czyli biedna wdowa, magnat, ich świadkowie i skryba, która zapisywała przebieg rozprawy. „Sędziowie” jeszcze raz wysłuchali relacji obu stron, naradzili się i wydali wyrok, który tym razem był korzystny dla wdowy. Magnat musiał zapłacić wdowie odszkodowanie za zrabowany i zniszczony majątek. „Sędziowie” zaczęli składać podpisy na zasądzonym wyroku.

Jednemu z nich osunęła się ręka z pióra i opadła na stół trybunalski. W tym momencie świadkowie zamarli z przerażenia, bowiem w miejscu, gdzie „sędzia” położył dłoń, uniósł się dym, a na stole pozostał ślad diabelskiej łapy.

Było już wiadomo, że korzystny dla biednej wdowy wyrok wydali diabli.

W Muzeum na Zamku w Lublinie możemy zobaczyć odcisk dłoni szatana na starym dębowym stole, który dziś przypomina nam o tym, by wyroki sądów były sprawiedliwe.



# Herb Lublina

Na przełomie XIII i XIV wieku lubelscy mieszczaństwo zabiegali o prawa miejskie. Jednak nijak nie mogli dostać się do panującego wówczas księcia Władysława Łokietka, zajętego tłumieniem buntu mieszczan krakowskich i sandomierskich. W końcu nadarzyła się okazja, bo książę szukał stronników i do Krakowa pojechała kilkusobowa delegacja posłów.

Łokietek przyjął ich bardzo życzliwie, wysłuchał opowieści o mieście, dowiedział się jak to podczas najazdu Tatarów ocalała koza, która wyżywiła w wąwozie wiele dzieci i przyrzekł posłom przywilej lokacyjny. Pozostało jedynie nadać herb nowemu miastu. I tu książę wraz z posłem dominikaninem uradzili, że w herbie powinna znaleźć się koza na pamiątkę tatarskiego najazdu oraz winnica.

Herb miał zaprojektować i namalować krakowski herbator Mikołaj. Ale herbator pijaczyna gdzieś zaginał i lubelscy wysłannicy dotarłszy w końcu do jego domu po odbiór dzieła dostali jakieś zapakowane malowidło.

Gdy je w drodze rozpakowali, przerazili się, że sprowadzą hańbę na miasto - ujrzeli bowiem starego długowłosego capa, obżerającego się winogronami. Nie mieli racji, mieszczaństwo tak cieszyli się z nadania praw miejskich, że na herb nie zwrócili w ogóle uwagi.

